

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek

N^{ro} 38.

2. Kwietnia 1822.

Powietrze morowe w Marsylii.

(Z francuzkiego *Hrabiny Genlis.*)

Nieszczęście i długi wojny w ostatnich latach panowania Ludwika XIV. zubożyły prowincye i handel zatamowały. Długo z tego powodu cierpiała Marsyliia, lecz przeciw podczas rencyi (1720) zaczęło się znowu podnosić to miasto, osobliwie usiłownia cnotliwego Biskupa Marsylskiego de Belunce przyczyniły się do przywrócenia ię rekordzielnom dawnego ruchu. Belunce, wybierał się był razu pewnego w sprawach dyecezyi do Paryża, atoli oczekiwał jeszcze wielkiego święta, w którym celebrować miał i dla pożegnania się z ukochaną trzodą wystąpić na kazalnicę — a że o tem w mieście już wcześnię wiadano, nadzwyczajna ludność zgromadziła się w kościele katedralnym. Biskup miał rzecz o przesadnym zbytku panującym szczególnię u białogłów i dowodził, że ten prowadzi do próżności, lekkomyślności i nierozsądnego marnotrawstwa a tēmsamem jest zepsuciem prawdziwéy moralności odwodzącem ie od obowiązków domowych i pozbawiającem ie środków dobrze czynienia. Kazanie to, w ustach pasterza, który przestając tylko na tē, co istotnie potrzebował, resztę wszystko, co miał, między ubogich rozdawał, sprawiło silne i głębokie wrażenie na całym zgromadzeniu. Między innemi, znajdowała się także młoda panienka, nazwiskiem Zenaida, która przez całe kazanie rzewnie płakała. Matka ię Morfiza, wdowa po bogatym kupcu Marsyl-

skim, nie dziwiła się temu bynajmnię, wiedząc o tajnéy przyczynie tego płaczu. Powróciwszy do domu rzekła ieno do córki: »Spodziewam się moje dziecię, że dzisieysza nauka szanownego Biskupa naszego zbudowała cię, i że przeciw powściągniesz wygórowaną chęć stroienia się, iedyną wadę, którą w tobie upatruję, a która tyle innych za sobą pociąga« — »Ach! to prawda« odpowie Zenaida wciąż ieszcze płacząc »nawet będę sobie zawsze wyrzucać, że tak usilnie brata o kosztowną suknię z Konstantynopola prosiła.« — »Zaiste« odpowie Morfiza »mogłś go być wcale o co innego prosić, coby mnię dowodziło żądzy stroienia się.« Zenaida upewniła, iż na przyszłość zawsze ią tylko skromnie ubraną widzieć będą, iak to Biskup tak mocno zachwalał i w samy rzeczy miała szczerę przedsięwzięcie dotrzymać słowa.

Biskup odiechał do Paryża. W kilka dni powrócił do Marsylii okręt, na którym przed czterema miesiącami młody Edmund, syn Morfizy a brat Zenaidy do Konstantynopola był popłynął, że atoli ten okręt był z Grecyi, w szpitalu kwarantanne odbywać musiał. Edmund, iako czuł brat, nie zapominał dopełnić zlecenia siostry; przywiózł ię suknię, która się mu tak piękną wydawała, iż prawie ginął od niecierpliwości, że ię czēmpredzēy siostrzycze doręczyć nie mógł. Eduard rokiem tylko starszy od Zenaidy, posiadał ieszcze ową żywość i nierozmyślność, która młodemu wiekowi właściwą bywa. Przymusz-

)(

ny czterdzięci dni wysiedzieć w szpitalu, nie mógł żadnym sposobem zgodzić się na to, aby z oddaniem tego pięknego podarunku tak długo miał czekać. Ujął ón sobie iednego z dozorców kwarrantany, który tę suknię potajemnie do matki iego zaniósł, by ją Zenaidzie oddał. Napisał do nich list, w którym ich upewnia o swoim zupełnym zdrowiu, oraz, że tę suknię ze dwadzieścia razy miał w rękach, że ją bez boiaźni odebrać mogą, nadto, że ją z takich rąk dostał, iż żadnego o nię podeyrzenia mieć nie powinni.

Było bardzo rano i Morfiza ieszcze w łóżku leżała, kiedy postaniec z tą suknią przybył. Ponieważ list syna zupełnie ją zaspokoił, rozłożyła więc materyją na swoim łóżku, przywołała córkę i oddała ię do rąk ten piękny od brata gościniec. — Lecz iakże wielkim był przestrah i smutek iey, gdy nazaiutrz usłyszała, że w szpitalu powietrze wybuchło i iey syn témże rażony zachorował! Rozkazała natychmiast tę nieszczęsną suknię z ostrożnością tak, aby się iey nie dotykano, wrzucić do studni i to poleciała służący, nakazawszy iey surowo iak nayskrycię z tém sprawić się, by nieszczęsna Edmunda, iey samę i Zenaidę nieprzezorność utaioną została. Służebna poniosła suknię w nocy a nazaiutrz rano upewniła, iż rozkaz pani iak nayscisłey wykonany został; lecz w mieyscu pozbycia się tego zgubnego towaru, uwiedziona łakomstwem, zaniesła go na sam koniec miasta do tandeciarki, która od nię ten iadowity towar kupiła. Dziewczyna za popełnionę niewierność, poniesła natychmiast karę; ona bowiem padła pierwsza ofiarą zarazy; w iedney chwili zachorowała, a w kilka dni umarła przyznawszy się przody do swojej winy. Tandeciarkę ten sam los spotkał, lecz ona przedała już była tę suknię do sklepu stroiów, gdzie ją wystawili na widok publiczny i tym sposobem okropna zaraza ta rozszerzyła się na całe miasto. Trwoga była po-

wszechna. Przyjaciel Biskupa Beluncego uszedłszy z miasta szczęśliwie, uwia-domił go wnet o tēm nieszczęściu, prosząc nayusilnię, aby w Wersalu pozostał i nie wystawiał drogiego życia swojego na niebezpieczeństwo, od którego Opatrzność, zaprowadziwszy go przed tą klęską do Paryża, chciała go oczywiście zachować. Zamiast dania odpowiedzi, posłał Biskup po konie na pocztę i niezwłocznie wyiechał. Spieszył ón dniem i nocą i przybył do Marsylii w porę, gdzie już wszyscy mieszkańce przerażeni byli strachem, który co chwila się wzma-gał. Powrot Biskupa był nieiaką pociechą dla udręczonego ludu.

Tymczasem smutek w domu Morfiza y dószeł naywyższego stopnia. Zaraza ta wprawdzie ieszcze ich nie dosięgła, ponieważ słuźebną ową natychmiast oddalili; atoli Morfiza dowiedziła się, że iey syn nieszczęśliwy już także padł ofiarą srogości tego iadu. Ta-ifa ona ten smutny przypadek przed Zenaidą, by iey zgryzoty sumienia nowem udręczeniem nie pomnażać, ponieważ właśnie ten nieszczęśliwy podarunek, o który krotnie i usilnie brata upominała, był właściwą przyczyną tēy plagi. Morfiza nie mogła dłużej opierać się nadmiarowi swojego żalu, rozchorowała się i musiała pójść do łóżka. Gwałtowna złożyła ją gorączka a lekarze drugiego dnia oświadczyli, że i ona zapowietrzoną została. Usłyszawszy to, zabroniła zaraz Zenaidzie i 9 letnię siostrze iey, by się do iey pokoju wchodzić nie ważyły.

W kilka dni dowiedział się i Biskup, że Morfiza chora a nadto, że z naywiększą rospaczą walczyć się zdaje. Wnet poszedł ón do nię i zastał w naywyższym smutku i niepokoju, atoli udało mu się, swoimi religijnemi uwagami uspokoić ją. Przyymowała Sakramenta a Biskup stojąc w głowach iey łóżka, dawał iey ciągle duchowne pocieszenie, gdy rap'em drzwi się otwieraia i obie córki zalane łzami

wpadają prosząc matkę o błogosławieństwo... »O moje dzieci! odezwie się Morfiza« w terazniejszym położeniu moim, rozkaz abyście się ztąd oddaliły, jest najlepszym błogosławieństwem!...« Zenaida i siostra iéy, nie wazyły się bliżej przystąpić i uklekały. Biskup był także za tém, aby ie skłonić do wyścia a tak łkając wstały — musiano ie przemocą z pokoju wyciągnąć a Morfiza w kilka chwil na rękach Biskupa usnęła na wieki!

Godna opłakania Zenaida, tydzień tylko przeżyła matkę. Żal straty iéy przez odkrytą śmierć Edmunda, do najwyższego stopnia wygórowawszy, byłby iéy tyle przynajmniej sprawił pociechy, iżby równie prędko była życie zakończyła, lecz zgrzyzota sumnienia dręczyła ją niezmiernie w iéy ostatnich chwilach.

»Nieszczęsna!« wyrzekła na siebie, najlepszą matkę, nayukochańszego brata wtrąciłam do grobu. Rozpacz i trwogę sprowadziłam na miasto, w którym się urodziłam! ach! gdybym nie była bratu okazała takiéy chęci dostania téy żałobnéy sukni, nie byłby iéy przywiózł, a przynajmniej nie byłby tak spieszył z pokazaniem iéy; byłaby w szpitalu pozostała, pokiby bez niebezpieczeństwa wydana być nie mogła; ale brat mój znał dobrze moją chęć do stroiów, dla tego chciał mi iak najprędzicy sprawić uciechę, — nierozsądna uciecha! — ... ach czyliż tak okropnego trzeba było wypadku, aby mi dać uczuć smutne skutki dziecinny próżności? o gdyby przynajmniej niewinna siostra moja zachowana była od skutków moiego szaleństwa i oby to nieszczęście stało się dla niéy pożyteczną nauką!... Ta nadzieja, jest iedyną i ostatnią dla mnie pociechą!... — »Tak« zawołała matka Laureta, która pomimo zakazu siostry, ukryta w ościennym gabinecie, naraz do iéy pokoju wskoczyła, »tak, kochana siostró, ślubuję ci, że do śmierci innéy sukni nosić nie będę, iak czarną z grubéy wełny!« — »Dro-

ga Laureto przyjmuję twoie śluby i tuszę sobie, że ich dotrzymasz; ach moja wina, że w saméy rzeczy żaloba całe tve życie pokryje — wszakże iakkolwiek okropne są wspomnienia, które ci po sobie zostawiam, przecież nie rozpaczam nad twoim losem, bo ty nie masz sobie nic do wyrzucenia... Uciekaj z tego miejsca poświęconego saméy śmierci. Sprawiedliwie pozbawiona iestem rozkoszy ostatniego usciskania cię*) ... oddal się i użycz mi pociechy w téy myśli, że mnie przeżyjesz i że w tém mieście, gdzie mnie przeklinać będą, gdzie tylu życia pozbawiłam, iedna przynajmniej ukochana ode mnie istota, kilka łez za mną uroni...« — »Jacyę usciskam« rzecze zaszlochana Laureta. — »Przerażasz mnie, twoie pieszczoty, zgon mój tylko przyspieszą...« — »Jacyę usciskam!...« — »Ó! nieutrudniajże mi umierać... Wstrzymajcie ją!...« Porwano Lauretę, zanieziono do nayodleglejszego pokoju i tam ją zamknięto.

Szanowny Biskup zdawał się ani pomnąć na to, iż to nieszczęście i iego spotkać może; zwiedzał domy, gdzie zaraza naymocniéy srożyła się, wszędzie przynosił pociechę i pomoc, zaszedł też znowu i w ten dóm smutku i boleści i był świadkiem ostatniego Zenaidy westchnienia. Osierociła iéy siostrę, która iuż żadnéy nie miała podpory na téy ziemi, wziął na swoją porękę i z oycowską troskliwością czuwał nad iéy wychowaniem. Ta młoda panienka ani tkniętą była od zarazy, co iéy całą rodzinę zagarnęła. Z łatwością dotrzymała uczynionego ślubu; gardziła zawsze zbytkiem i wytwornością w strojach; późniéy weszła w małżeńskie związki z człowiekiem, który ją uszczęśliwiał, ponieważ młoda i piękną żonę tém więcéy cenić umiał, że czczemi-ucieczkami stale pogardzała,

*) Wiadomo że zaraza morowa nie zaraża powietrza, ale tylko dotykaniami zaszczepia się.

i tylko w domowych cnotach café szukała roskoszy.

Tym czasem zaraza ta zamiast uśmierzenia się, coraz się więcej szerzyła. Rząd przeciągnął linię wojskową, która między Marsylią a innymi miastami i okolicami Królestwa wszelki związek przecięła. W tak odosobnionem położeniu swoim nie miało już to nieszczęśliwe miasto żadnych ziomków w café Francyi, ani nawet sąsiadów, gdy wszystko co się w jego obwodzie nie znajdowało, stało się dla niego obcym. Ciągłe zamknięte bramy Marsylii, na których czarna powiewała chorągiew, były to okropne zapory broniące przystępu ludzkości, a iéy mury opasywały ogromne i straszne więzienie, gdzie zdawało się, iakby okrutny i wszechmocny wyrok, od którego już więcej odwoływać się nie można, nieszczęśliwych mieszkańców na śmierć skazywał. Wszędzie przerażały smutne przecucia, wszędzie przestach panował; po domach, ulicach i w kościołach obawiano się razem zgromadzać. Nie było już więcej żadnego widowiska, żadnej uroczystości ludu, wszelkie zabawy i uciechy zgasły. Nawet pobożność uległa trwodze. — Pozbawionemu nadziei i trwogi ludowi, brakowało prawdziwego pobożności natchnienia w jego modłach, które go właśnie i jedynie, pocieszać i krzepić mogło. Zamiast powitania się, kiedy się z so-

bą potykali, bojaźliwie jeden drugiego unikał; przechodzący nie mieli więcej ani czucia ani litości dla nieszczęśliwych i ubogich. Jeżeli żebrak prosił o jałmużnę, naylitościwszy, rzucił mu zdaleka kilka miedziaków, zalecając naysurowiey, aby się do niego nie przybliżał. Egoizm nieszczęściem i przezornością uświęcony, nie znał już wcale przymusu; opuścić rodziców, unikać przyjaciół, odtrącać ich do siebie, nie było wtenczas złym uczynkiem. Wtenczas to zazwyczaj nieszczęście powszechne, już naywyższego dochodzi kresu, kiedy zatruwa zasady moralne i wszelkie węzły społeczeństwa targa. Ztém wszystkim i pośród tak smutnych okoliczności, było przecie kilka dusz wielkich, które zasad się swoich nie zaparły, którym owszem ta powszechna trwoga i ten okropny nieład, nadarzyły przyiaźną sposobność okazania w tém wspólniejszym swietle swojego heroizmu. Po między tą garstką rzadkich cnot mężów, iaśnieli szczególniey Biskup i Xięża; wszyscy okazali się godnymi swojego naczelnika, wszyscy dawali dowody równey gorliwości i równie nieustraszonego ducha. Jeżeli ich błagano, by dla dawania nieszczęśliwym dłuższej pomocy więcej szanowali swojego zdrowia, odpowiedź wszystkich, iakby z ust iednych była: »Powinność nie utrudza!«

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaite rzeczy.

Z Warszawy dnia 12. Marca. — Warszawska Publicznosc zawsze zwykła oddawać część należną znakomitym talentom; dowodem tego jest liczne iéy zgromadzenie się wczoray w Teatrze Narod. pomimo podwyższoney ceny na Koncert JP. Romberga. Oklaski, iakie ten artysta odbiera wszędzie gdzie tylko zachwyca słuchaczów swoim talentem, towarzyszyły i wczoray wszystkim przez niego wykonanym muzykom, podwoiły się zaś przy granu fantazyi ułożony z piewek wieysko, narodowych Polskich, które iak sam P. Romberg wyznaie, w Niemczech od miłośników muzyki z entuzjazmem są przyjmowane. — Jednastoletni synek P. Romberga grał także na małym basetli, iego już obeznanie się z muzyką, czystość tonów, czucie i biegłość wznieciły długo trwające oklaski; znawcy przepowiadają

że ten wychowanek Euterpy wkrótce odziedziczy talent swojego Mistrza.

Kontrakty Rijowskie były pieniężne, dobra przecieź w większey iak zwykłe ilości, były do puszczania w posiadanie. Cena przedających się dóbr była od 45 do 55 dukatów dusza, (dotąd płacono zwykle od 55 do 80 duk. i więcej.) Dusza rozumie się iedna osoba pci mężkiey w poddaństwie, np. Gospodarz mający 4 synów, to iest sam piąty, rachuje się za 5 dusz; w ogólnosci mówiąc o kontraktach, chociaź były pieniężne, nie były iednak iak zwykle czynne. Znajdował się tam w czasie zjazdu teatru polski z Zytomirza i rozmaici artyści, lecz nad wszystkich Lipiński znalazł naylepsze przyjęcie i odbierał zasłużone uwielbienia. Na iego koncercie było 1013 słuchaczów, cena biletu dukat w złocie, a niektórzy amatorowie muzyki i narodowości płacili za ieden bilet po 50 dukatów. (Z kury. Warszaw.)